GLOBALNIE · ANALIZA

KISSINGER I JEGO PARADOKSY – ODREALNIONY REALISTA?

Kacper Kita · 24 czerwca 2022



W pierwszym tekście poświęconym Henry'emu Kissingerowi pisałem, dlaczego akurat człowiek mający doświadczenie ucieczki przed Hitlerem i Holocaustem proponuje dziś Ukraińcom negocjacje z Putinem, również dotyczące jej terytorialnego kształtu. W tym chciałbym ustawić jego *Realpolitik* w szerszym kontekście oraz spojrzeć na tę szkołę myślenia z punktu widzenia Polski.

Nieoczywisty bilans guru dyplomacji

Kontrowersje w życiorysie naszego bohatera budzi między innymi polityka *détente* (odprężenia) z ZSRR oraz otwarcie na Chiny. Kissinger przeprowadził sojusz USA z Chinami Mao, przeciągając Pekin na stronę Waszyngtonu w zimnej wojnie. Niewątpliwie wzmocniło to pozycję Amerykanów – z drugiej strony długofalowo to Chiny stały się ich głównym rywalem, silniejszym i groźniejszym od Sowietów. Na to jednak decydujący wpływ miała otwarta, naiwna polityka wobec Chińskiej Republiki Ludowej już po 1991 r. – długo po odejściu Kissingera z Białego Domu, choć oczywiście były sekretarz stanu przeciwko niej nie protestował, z pozycji coraz bardziej sędziwego autorytetu konsekwentnie promując dialog i współpracę z Pekinem. Tylko znów – głównym celem Kissingera była stabilizacja, a nie amerykańska dominacja.

A odprężenie z Sowietami? Ponownie, sprawa nie jest oczywista. Z jednej strony niewątpliwie Kissinger

nastawiał się, jako domyślny pesymista, na długie trwanie ZSRR. Jego priorytetem było obniżenie napięcia i ryzyka kolejnej wojny światowej lub nuklearnej konfrontacji. Z drugiej strony można argumentować, że odprężenie połączone z ograniem ZSRR w sprawie Chin, brežniewowska stabilizacja oznaczająca *de facto* wewnętrzne powolne gnicie i rezygnację z budowy komunizmu na rzecz obrony istniejącego już „realnego socjalizmu" oraz cierpliwa budowa sowiecko-amerykańskich kanałów komunikacji położyły podstawy pod dojście do władzy Gorbaczowa oraz późniejsze kontrolowane rozmontowanie sowieckiego imperium.

Ostatecznie blok sowiecki i sam ZSRR rozpadły się nie za Reagana, ale już za Busha seniora, pracującego i z poprzednim prezydentem, i z Nixonem, i z Kissingerem – Busha seniora, mniej od poprzednika mówiącego o wielkich ideach, otwarcie już prowadzącego bliską myśli Kissingerowskiej pragmatyczną politykę stawiania przede wszystkim na stabilizację i zmiany ewolucyjne. O tym dobrze wiemy my, Polacy – to Amerykanie naciskali na wybór Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta. To Amerykanie przejęli w znacznym stopniu kontrolę nad spenetrowanymi przez siebie wcześniej PRL-owskimi służbami specjalnymi. Amerykański kapitał mocno skorzystał na transformacji i tym, jak została przeprowadzona – a później amerykański sąd nie zgodził się na ekstradycję Edwarda Mazura. Ba, nawet w „nocnej zmianie" i obaleniu rządu Jana Olszewskiego w czerwcu 1992 r. poważni ludzie (Jadwiga Staniszkis) doszukiwali się ręki ambasady USA.

Czy zimna wojna skończyłaby się szybciej, gdyby Reagan szybciej został prezydentem? Czy Kissinger pomagał zamrażać *status quo*, a zbrodniczemu komunizmowi trwać? A może jednak budował grunt pod ewolucyjne, pokojowe i bezpieczne przejście od zimnej wojny do „jednobiegunowej" amerykańskiej dominacji? Przejście mało miłe patriotycznym Polakom i moralnie nieczyste, ale zgodne z interesami waszyngtońskiej elity? Oczywiście bawię się tu trochę w adwokata diabła i prowokuję polskiego odbiorcę, ale wszystko to są ciekawe pytania, na które odpowiedź nie jest oczywista.

CZYTAJ TAKŻE: To nie pora na postawienie kwestii polsko-ukraińskiego państwa federacyjnego

Ani gołąb, ani jastrząb

Kissinger nie jest naiwnym, pacyfistycznym gołębiem mającym problem z używaniem siły. Tak wielu ludzi uważa go za zbrodniarza wojennego właśnie dlatego, że będąc u władzy wspierał brutalne używanie siły w Laosie, Kambodży i Wietnamie. Bombardowania i zbrojenia traktował jako element nacisku, stosowany równolegle do negocjacji z ZSRR i ChRL. Podobnie teraz nie protestuje przeciwko zbrojeniu Ukrainy. Bez wątpienia nie jest też człowiekiem nie znającym historii, kultury i ekspansjonistycznych skłonności Rosji, jako że sam wielokrotnie o nich pisał w swoich książkach. Chce jednak za wszelką cenę uniknąć pełnoskalowej konfrontacji między Waszyngtonem a Moskwą. Boi się powrotu do blokowego podziału świata na USA i jego sojuszników oraz blok Rosji i Chin. Boi się, że może to doprowadzić do kolejnej wojny światowej.

> Kissinger jako głęboki antropologiczny pesymista i człowiek z takimi, a nie innymi doświadczeniami, chce przede wszystkim uniknąć najgorszego scenariusza – wojny światowej, zwłaszcza takiej między mocarstwami atomowymi. Ograniczone cele stawia nie tylko Ukrainie, ale też samym USA. Nie chce więc, żeby Ameryka zbyt mocno walczyła o prymat gospodarczy i polityczny nad Chinami.

Przede wszystkim przestrzega od lat przed możliwością wybuchu wojny między Waszyngtonem a Pekinem, której skutki byłyby jego zdaniem „gorsze dla świata niż obie wojny światowe". Umiejętne rozładowywanie napięć, utrzymywanie kanałów komunikacji i równowaga sił między mocarstwami są dla niego ważniejsze niż utrzymanie amerykańskiej dominacji.

Kissinger jest Republikaninem. Identyfikuje się z prawicą, mówi o sobie jako o konserwatyście. Niewątpliwie jest to jednak konserwatyzm ewolucyjny. Konserwatyzm agnostyka przekonanego o ludzkich zdolnościach do autodestrukcji i widzących swoje zadanie jako konserwowanie zastanego świata, bez wiary w możliwość jego znaczącej przemiany – chyba, że na gorsze. Nieangażującego się politycznie w kwestie cywilizacyjne, obyczajowe – letniego kobieciarza znanego z licznych romansów u szczytu popularności. Intelektualisty (bardzo) starej daty znającego dorobek zachodniej cywilizacji, co prowadzi go czasem do wypowiadania miłych uchu, erudycyjnych odniesień. Przykładowo po wyborze Trumpa Kissinger stwierdził, że nowy prezydent może i był do tej pory uwielbiającym prowokacje celebrytą, ale może „mieć swój moment świętego Augustyna" – porzucić niskie uciechy i stać odpowiedzialnym mężem stanu.

Metternich globalizmu

Kissinger pozostaje jednak obojętny na dekadencję. Doskonale czuje się wśród wielkich tego świata – najważniejszych finansistów, menedżerów, miliarderów, szefów koncernów technologicznych, polityków, bankierów, dziennikarzy, sędziów. Jego arystokracja to współczesna arystokracja demoliberalna. Jego Święte Przymierze to Grupa Bilderberg albo szczyt w Davos. Stara się odciągać uwagę demoliberalnej elity od bujania w obłokach „postępowych" fanaberii i przestrzegać przed zagrożeniami – czy niestabilnością międzynarodową, czy wojną amerykańsko-chińską, czy np. niekontrolowanym wzrostem sztucznej inteligencji. Kosmopolityczna, ogólnoświatowa elita demokracji liberalnej musi być gotowa na realne wyzwania i odpowiedzialna, również na wypadek popadnięcia ludu w barbarzyńskie szaleństwo, jak w Niemczech jego dzieciństwa.

> Ambicją życia Kissingera było stać się współczesnym Metternichem, skutecznie zarządzającym porządkiem międzynarodowym w sposób pozwalający uniknąć globalnego konfliktu. Problem polega na tym, że Putin nie wydaje się być zainteresowany stabilnym porządkiem międzynarodowym.

Wprost przeciwnie – odrzuca rękę Kissingera, tak jak wcześniej odrzucił rękę Obamy, zrywając reset z USA. Jednocześnie jest oczywiste, że nie będzie miało miejsce zwycięstwo Ameryki nad Rosją podobne II wojnie światowej i tryumfom nad Niemcami oraz Japonią. Rosja jest na to geograficznie duża i ma największy arsenał nuklearny na świecie. Prawdopodobnie czeka nas więc trwała destabilizacja sytuacji międzynarodowej, o ile Rosja nie zostanie całkowicie wyparta z Ukrainy albo jej sobie całkowicie nie podporządkuje. Na dziś jedno i drugie nie wydaje się prawdopodobne – z jednej strony Rosjanie wycofali się spod Kijowa, z drugiej od czasu skupienia się na froncie wschodnim robią powolne postępy. Kissinger najchętniej doprowadziłby do zawieszenia broni przy obecnych rosyjskich zdobyczach, a później próbował rozładować napięcie i doprowadzić do utrwalenia nowego porządku, np. wykluczając wejście „przyciętej" Ukrainy do NATO, ale integrując ją z UE.

Wszelki podział Ukrainy mógłby jednak łatwo okazać się równie mało trwały, co podział na dwa Wietnamy – tam też Kissinger, osobiście zaangażowany jako sekretarz stanu, próbował doprowadzić do kompromisu. Dostał za to nawet pokojowego Nobla. Wojnę w Wietnamie Kissinger odziedziczył po nieodpowiedzialnych poprzednikach, jakkolwiek wycofał z niej Amerykanów na warunkach, które mógł osiągnąć znacznie wcześniej, i które ostatecznie doprowadziły do zwycięstwa komunistów w wojnie; zwycięstwa, którego nie dało się uniknąć – na pewno nie jeszcze większym zaangażowaniem militarnym USA – ale które pokazało ułomność tego rodzaju „kompromisów". Kissinger sam był zresztą raczej zakłopotany swoją nagrodą – na ceremonii noblowskiej się nie pojawił, a pieniądze przeznaczył na cele charytatywne.

Czy słabi muszą zawsze ulec silniejszym?

Czy bilans Kissingera u władzy jest więc jednoznacznie pozytywny lub jednoznacznie negatywny? Nie wydaje mi się. To co jest pewne, to że jego kunktatorski realizm musi budzić dystans z punktu widzenia Warszawy. Polska nie jest mocarstwem ani nie dysponuje bronią atomową. Stabilność systemu międzynarodowego jest niewątpliwie cenna, ale naszym priorytetem jest przetrwanie oraz integralność terytorialna państwa polskiego. Jest też oczywiste, że Kissinger ma skłonność do traktowania polityki międzynarodowej jako obszaru działań tylko i wyłącznie mocarstw, którym małe i średnie państwa mogą tylko bezskutecznie próbować szkodzić. Przecenia też aideologiczny pragmatyzm mocarstw.

Najlepszym dowodem na to jest poświęcony wojnie polsko-bolszewickiej fragment jego *opus magnum*, czyli *Dyplomacji*. Kissinger pisze tam, że Sowieci szybko stali się pragmatyczni, przywołując na dowód deklarację Cziczerina z 1920 r. o „konieczności znalezienia *modus vivendi*" ze światem kapitalistycznym. „Ale państwo socjalistyczne szybko znalazło się w stanie militarnego zagrożenia, kiedy zostało zaatakowane przez Polskę w kwietniu 1920 roku" – stwierdza dalej Kissinger. Polacy więc odpowiedzialnie zaatakowali Rosję bolszewicką, następnie zostali szybko pokonani przez Armię Czerwoną, która ruszyła na Warszawę. Jedynie interwencja mocarstw zachodnich Brytyjczyków i Francuzów uratowała Polskę, która w dodatku nie chciała zaakceptować linii Curzona.

Tak wygląda ta wojna u Kissingera, który w dodatku stwierdza akapit niżej, że Polska szybko „zantagonizowała relacje z dwoma sąsiadami, Niemcami i Rosją", bezczelnie domagając się od jednych i drugich terytoriów. Od Rosjan tego, co za linią Curzona, a od Niemiec Górnego Śląska i korytarza do Bałtyku. Oczywiście później Polska zapłaciła w 1939 r. za swoje nieodpowiedzialne zachowanie. Nie ma tu ani jednego słowa o zwycięskiej bitwie warszawskiej. Nie ma tu ani jednego słowa o sowieckim parciu do podbicia Europy z powodów ideologicznych. Mamy tu błędnie podaną datę rozpoczęcia wojny, która zaczęła się w lutym 1919 r., nie kwietniu 1920 r., i rozpoczęła się nie „polskim atakiem", ale polskim stawieniem oporu sowieckiej ekspansji.

Tak samo dociśnięta butem do schematu jest kilkanaście stron dalej wojna sowiecko-fińska z lat 1939-1940. Jak wiemy, Finowie obronili niepodległość swojego państwa za cenę ustępstw terytorialnych, a Stalin i jego powołany z góry komunistyczny rząd „wolnej Finlandii" musieli obejść się z pyszna. Jednak u Kissingera nie ma o tym słowa. Przeciwnie – czytamy o „dzielnej walce Finów", która jednak skończyła się „ulegnięciem miażdżącej liczebnej przewadze Sowietów". Amerykański czytelnik nie znający historii Europy albo zachodnioeuropejski czytelnik nie znający historii Europy na wschód od Odry dojdzie do wniosku, że Finlandia została po prostu podbita, a Stalin zrealizował swoje cele, podobnie jak wyżej

uznał, że Polska nieodpowiedzialnie zaatakowała pragmatycznych bolszewików.

Do tego samego schematu Kissinger chce dziś wepchnąć Ukrainę. Wychodzi tu doktrynerstwo jego wielkomocarstwowego „realizmu". Nie bierze pod uwagę złożoności rzeczywistości, na przykład tego, że mocarstwo może przegrać militarnie z państwem średnim. Kissingera zresztą państwa średnie po prostu niewiele interesują.

CZYTAJ TAKŻE: Inwazja na Ukrainę i kryzys żywnościowy oraz widmo nowej fali migracyjnej do Europy

Z punktu widzenia Polski

Deklaracja Kissingera jest jednak dla nas ważnym zimnym prysznicem. To przypomnienie, że czołowe postaci zachodnich elit nie myślą o wojnie na Ukrainie w kategoriach starcia dobra ze złem, ale kryzysu, który trzeba zażegnać idąc na rozsądny kompromis. To ważne również dlatego, że nie wiemy, jak właściwie zakończy się wojna na wschodzie Ukrainy – wycofanie się spod Kijowa nie oznacza, że Putin przegrał i niczego dla siebie nie zdobędzie. Wysoka determinacja Ukraińców oraz amerykańskich decydentów chcących maksymalnie osłabić Rosję z jednej, a konsolidacja Rosjan z drugiej strony (nie widać poważnych protestów społecznych, a elity wierzą w sukces na polu walki) sugeruje, że konflikt będzie ciągnął się długo, a nawet ewentualne zawieszenie broni nie będzie trwałe.

> Trzeba podkreślić, że Polska nie jest dziś szczęśliwie w tej sytuacji, w jakiej była w XIX wieku. Dziś mamy własne państwo i jesteśmy beneficjentem *status quo*, a nie rozdzieranym przez obcych wyrzutem sumienia Europy. Droga Kissingerowi stabilność porządku międzynarodowego jest co do zasady korzystna również dla nas. Stabilna sytuacja to suwerenne polskie państwo narodowe, bez Federacji Europejskiej i bez realnej groźby inwazji ze wschodu wobec przetrwania osłabionej nawet Ukrainy. Wątpliwe jednak, by jego *Realpolitik* tu i teraz rzeczywiście prowadziła do owej stabilności w naszym regionie i na świecie.

Oczywiście w obliczu trwającej wojny naszym interesem jest maksymalnie pogłębiać dystans między Moskwą a stolicami państw zachodnich. Należy wywierać presję na odcinanie się – zwłaszcza Europy Zachodniej – od rosyjskich surowców i gospodarki. Podkreślać, że problemem jest rosyjska polityka jako taka, a nie Władimir Putin, który wcale nie zwariował. Że Rosja świadomie destabilizuje porządek międzynarodowy i nie jest zainteresowana wypracowaniem żadnego trwałego porozumienia.

Takie właśnie wydają się być bowiem wnioski samych Rosjan, którzy myślą kategoriami trwałego zwarcia z USA i wywracania do góry nogami *pax americana* – w tym temacie odsyłam do swojego dwuczęściowego eseju na temat relacji rosyjsko-amerykańskich.

CZYTAJ TAKŻE: Putin zabił odwróconego Nixona? Cz. 1

Rosjanie wierzą, że globalna pozycji Ameryki będzie słabnąć i chcą ten proces przyspieszać, podsycając konflikty innych ośrodków z Waszyngtonem. Długofalowo czeka nas więc prawdopodobnie destabilizacja porządku międzynarodowego. Krótkofalowo natomiast, w kontekście wojny na Ukrainie, musimy być jed-

nak gotowi na każdy scenariusz. Tę niezależną od nas destabilizację musimy traktować jak okienko do realizacji własnych celów i pogłębiania swojej strategicznej suwerenności oraz niezależności od Rosji, ale również od Niemiec, których pozycja chwilowo osłabła. Przede wszystkim jednak powinniśmy pamiętać, że co do zasady w dłuższej perspektywie potrzebujemy maksymalnej stabilizacji w regionie i na świecie.

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/kissinger-i-jego-paradoksy-odrealniony-realista/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć